

MELDUNKI Z „FRONTU Z WALKI Z KLEREM”

Lektura akt komunistycznej partii i bezpieki ukazuje obraz bezwzględnych, potężnych instytucji używających wszelkich możliwych sposobów, by podporządkować sobie społeczeństwo, ale przy okazji obnaża także paradoksalne efekty tych zabiegów. Rozbudowana machina indoktrynacji i terroru, mająca do dyspozycji wszelkie możliwe środki, zmagająca się ciągle z trudnościami w realizacji podstawowych celów. Przez kilkadziesiąt lat PPR/PZPR, wraz z podporządkowanymi jej organami, walczyła z Kościołem katolickim o „rząd dusz” w narodzie. Była to walka nie tylko dramatyczna, ale także obfitująca w zaskakujące momenty. Przedstawiamy garść przykładów trudności i „niedoskonałości”, jakie zdarzały się „na froncie walki z klerem”.

„Partyjny, praktykujący”

Jedną z przeszkód w sprawnym realizowaniu polityki antykościelnej okazało się przywiązanie do Kościoła ludzi, którzy programowo mieli zajmować się jego zwalczaniem. Władze bezpieczeństwa z uwagą obserwowały stosunek członków partii do Kościoła i ze zgorzaniem odnotowywały coraz to nowe przypadki „klerykalizmu” wśród aktywistów partyjnych. Wachlarz tych zachowań („grzechów partyjnych”) był szeroki – od prośby Koła Kobiet PPR w Będzinie o zezwolenie na odegranie „klerykalnej” sztuki *Żywoć świętej Genowefy* – po informację, że „w jednej z parafii na Górnym Śląsku całe koło PPR przyszło na misję i przyjęło sakramenty św.” Ciekawą inicjatywą wykazał się sekretariat koła PZPR¹ w Katowicach-Piotrowicach, który „urządził u siebie kolendę [tak w oryginale], na którą zaprosił miejscowego proboszcza”. Komentarz był bezlitosny – miejscowej PZPR wytknięto brak czujności oraz bagatelizowanie roli, jaką odgrywa kler. Do swoistej konfrontacji doszło w jednej z parafii, gdzie wójt w oficjalnym doniesieniu informował władze bezpieczeństwa, że ksiądz starał się go nakłonić do chodzenia do kościoła. Gdy wójt tłumaczył się brakiem czasu, ksiądz powiedział, że będzie interweniował u władz, aby w niedzielę zwalniano go z zajęć służbowych.

O nawrócenie aktywistów partyjnych zabiegał także gwardian zakonu paulinów. Stosował jednak metodę pośredniego oddziaływania – zapraszał „żony, teściowe tego aktywu do klasztoru na rozmowy, w których zobowiązuje wezwane kobiety do wywierania wpływu na swych mężów, ojców (aktywistów partyjnych), aby przychodzili do spowiedzi”. Odniosło to skutek, skoro odnotowano przypadek, że „jeden z aktywistów załamał się pod naciskiem żony grożącej rozwodem i teściowej, i udał się do spowiedzi”. Spowiedź okazała się dość specyficzna – „zakonnik postawił mu pytania, jak długo należy do partii, jaką pełni w niej funkcję, jakie ma stanowisko. W pracy – ile zarabia, jaki jest nastrój wśród robotników, co

¹ W grudniu 1948 r., na zjeździe „zjednoczeniowym” Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, powołano Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

mówią na temat panujących stosunków, jakie zadania stawia przed aktywem partia – spowiadany aktywista odpowiedział mu częściowo na [...] pytania, z kolei zakonnik zaczął go przekonywać, że ustrój się zmieni – i tak to nie pozostanie, że może należeć do partii, lecz nie robić roboty politycznej, słuchając jednym uchem, a drugim wypuszczając. [...] Na zakończenie spowiedzi, nie czekając na inne grzechy, oprócz przynależności do partii, zaprosił go do siebie do klasztoru na dłuższą pogawędkę”.

Dbanie o „czystość” szeregów partyjnych i wyłapywanie „czarnych (czyli »klerykalnych«) owiec” wśród aktywistów było zadaniem, do którego podchodzono z należytą powagą i rozmachem. W związku z przewidzianą na 28 października 1951 r. uroczystością oddania Polski w „opiekę Matce Boskiej” i poprzedzającymi ją rekolekcjami, lokalne komitety partyjne zostały postawione w stan najwyższej gotowości: Wydział Propagandy, Oświaty i Kultury KW PZPR w Katowicach nakazał m.in. „obsadzić kazania na rekolekcjach dobrymi towarzyszami partyjnymi, których zadaniem będzie pilnie uważać, co kler mówi i jak się zachowuje w stosunku do władzy ludowej, i kto z członków partii chodzi na te kazania; obstawić spowiedź dobrymi członkami partii i zobaczyć, kto z członków partii w tych dniach idzie do spowiedzi; obstawić niedzielne nabożeństwa najbardziej wyrobionymi i zaufanymi towarzyszami partyjnymi, w celu sprawdzenia, kto z członków partii bierze udział w tych nabożeństwach i co kler mówi w swoich kazaniach”. „Jasne” wytyczne spotkały się z trzeźwą refleksją jednego z towarzyszy jedynie w Komitecie Miejskim PZPR w Zawierciu – „znają nas ludzie jako aktywistów partyjnych i widząc w kościele będą wiedzieli, że to jest akcja”. Nie dziwi więc informacja z przebiegu akcji, że „niektórzy członkowie partii starali się wejść do kościoła tak, ażeby nie być zauważonym przez znajomych aktywistów, którzy byli na obserwacji”. Liczenie niepokornych owieczek przyniosło zaskakujące wyniki – w ciągu dwóch dni w zawierciańskich kościołach zauważono ok. 150 członków partii (których znali „obserwatorzy”), z tego siedmiu I i II sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych (POP).

O rozterkach duchowych towarzyszy partyjnych świadczy przypadek, jaki zdarzył się w gminie Tworóg w powiecie Tarnowskie Góry. Miejscowy ksiądz – po stosownej akademii – poszedł wraz z innymi osobami na cmentarz poległych żołnierzy radzieckich, gdzie poprosił sekretarza partii, aby mu zezwolił pomodlić się za poległych – „sekretarz w pierwszej chwili nie wiedział, jak ma postąpić, w końcu zezwolił i ksiądz odmówił modlitwę sam, bez udziału obecnych na cmentarzu”.

Jeden dla wszystkich, trzech dla jednego

Najwięcej wpadek odnotowywano podczas najbardziej wymagającej pracy – werbunku i prowadzenia agentury. Jak czytamy w jednym z dokumentów stalinogrodzkiego² UB z 1955 r.: „Na jednym z powiatów doszło do takiego wypadku, że jednego księdza informatora obsługiwało 3-ch pracowników, którzy wcale o tym nie wiedzieli”. Tę kuriozalną „nadopiekuńczość” UB tłumaczono tym, że do „obsługi” zwerbowanej podczas jednej akcji licznej agentury księżowskiej skierowano, poza „pracującymi na odcinku kleru”, również innych doświadczonych funkcjonariuszy UB.

Brak właściwej koordynacji pracy to nie jedyne niedociągnięcie wytknięte ówczesnym pracownikom UB w województwie stalinogrodzkim. Za jeden z największych błędów uzna-

² Dwa dni po śmierci Józefa Stalina, 7 III 1953 r., Rada Ministrów oraz Rada Państwa podjęły wspólnie uchwałę o przemianowaniu nazwy Katowice i województwo katowickie na Stalinogród i województwo stalinogrodzkie. Do starej nazwy powrócono po trzech latach, w końcu 1956 r.

no werbunki na „starych materiałach, nie sprawdzonych, którym wartości operacyjnej dawało się pokrzykiwaniem i grożeniem”. W taki sposób zwerbował pewnego jezuitę jeden z kierowników powiatowego UB w województwie stalinogrodzkim. Funkcjonariusz UB, po wysłuchaniu mało istotnych informacji duchownego, zgodził się na to, by o terminie następnego spotkania powiadomił go telefonicznie sam zainteresowany. Gdy po dłuższym czasie okazało się, że jezuita nie zadzwonił w sprawie spotkania, funkcjonariusz UB przejął inicjatywę i sam zatelefonował do klasztoru. Furtianowi podał umówione nazwisko i poprosił o rozmowę z ks. „B”. Furtian, po skontaktowaniu się ze swoim współbratem, oświadczył funkcjonariuszowi, że ks. „B” polecił mu „przeprześć Kierownika U.B., że nie może przyjść do aparatu ani na żadne spotkanie, gdyż leży chory w łóżku”. Tym sposobem misterna gra operacyjna legła w gruzach. Później ustalono, że zakonnik, który odbierał telefon, też był dawniej werbowany, a potem wyeliminowany z sieci. To on odpowiednio poinstruował ks. „B”, jak należy postąpić, jeśli się chce uniknąć współpracy.

Praca z agenturą rodziła wiele innych problemów. W 1963 r., podczas narady w Departamencie IV, szefowie pionu antykościelnego SB narzekali, że „sieć nam się starzeje”. Podano przykład Katowic, gdzie dokonano analizy wieku tajnych współpracowników. Okazało się, że „podstawowa sieć” TW liczy sobie ponad 50 lat. Dobitnie podsumował to dyrektor Stanisław Morawski: „To niepokoi. Ze starców nie wyrosną biskupi. Perspektywa należy do młodych, zresztą już dziś dających o sobie znać. Dlaczego nasza agentura nie rośnie, dlaczego nie wychowujemy ich na aktorów umiejących grać wobec biskupa, kojarzących lojalność i pracę z nami z pięciem się wzwyż? Postawienie na taką pracę warunkuje nasze jutrzejsze możliwości”. Zwrócił się przy tym z apelem, by „skończyć z pozyskiwaniem chuliganów do zabezpieczenia kazań”.

Nauki stanowe dla UB

Jeden z najbardziej kuriozalnych przykładów prymitywizmu (jak to określił funkcjonariusz UB przygotowujący analizę) w działaniach aparatu bezpieczeństwa odnotowano podczas nauk stanowych dla kobiet: „Pracownik niejednokrotnie szedł tak, jak strażak, pilnować, co też ks[ądz] powie na kazaniu, naturalnie zgodnie z zaleceniem kierownictwa – przyczym nieznamość obyczajów w ceremoniach kościelnych czasem doprowadzała do zdekonspirowania się pracownika – dochodziło nawet do takich paradoksów, że zakonnik widząc stojącego w kościele mężczyznę zwrócił mu uwagę, że to jest nauka [stanowa] dla kobiet, na co ten wylegitymował mu się legitymacją służbową”.

Podobną „gorliwość” w praktykach religijnych funkcjonariuszy UB odnotowano w 1949 r. z okazji święta 1 Maja. Ponieważ ten dzień przypadał w niedzielę, jednym z ważniejszych kierunków działania władz partyjnych, było „zabezpieczenie przed wrogą kontrakcją kleru”. Księżę wzywano na rozmowy do starostw, nakazując zakończenie Mszy do godz. 9.00. Opór księżę zasadniczo złamano i tylko „najbardziej agresywni” kapłani odprawiali Mszę. Z zadowoleniem zauważono, że frekwencja w kościołach była znikoma – w jednym z kościołów w Opolu we Mszy św. o godz. 10 uczestniczyły cztery osoby, w tym dwóch pracowników UB wysłanych na obserwację.

Kuria jedzie

Kontakty ludzi Kościoła z przedstawicielami władzy okazywały się czasem wysoce pouczające. Jedno z takich osobliwych doświadczeń było udziałem bp. Stanisława Adamskiego w 1947 r. Jego samochód pod Rybnikiem zatrzymał milicjant i po okrzyku „Kontrol!” za-

brał się do czytania karty rejestracyjnej wozu, którego właścicielem była kuria diecezjalna. W końcu po długiej lekturze milicjant powiedział do kierowcy: „Panie, to nazwisko jeszcze idzie przeczytać, ale tego imienia jasna cholera nie przeczyta”. Tym nieczytelnym „imieniem” było słowo „Diecezjalna”. Biskup po chwili milczenia skomentował całą sytuację: „Nie wiadomo, czy to nazwisko jeszcze dobrze przeczytał”...

Trudne życie agenta

Wypełnianie obowiązków dla „dobra socjalistycznej ojczyzny” wymagało czasem dużego opanowania. Przekonał się o tym agent „A. Maxymowicz” rozpracowujący przez kilka lat katowicką kurię. W jednym ze swoich licznych doniesień relacjonował, że podczas spotkania z bp. Juliuszem Bieńkiem, w rewanżu za opowiedziany dowcip, biskup powiedział mu kawał, którego „strona humoru reakcyjnego polega na tym, że w pewnym cyrku program był nieudolny i nudny – publiczność znudzona i zła gwizdże i żąda zwrotu za bilety; właściciel występuje i mówi: jeżeli ostatni numer nie będzie się państwu podobał, to proszę przyjść do kasy i każdy otrzyma zwrot za dwa bilety. Publiczność czeka z napięciem, gdy przychodzi kolej na ostatni numer – właściciel zwraca się do orkiestry, a ta gra »Międzynarodówkę« – nikt naturalnie nie udał się do kasy”. Agent przytoczył swoim mocodawcom „reakcyjny” dowcip w całości, choć nie napisał, jakie w nim wywołał uczucia (słyszając tak bezkarne i bezczelne szkalowanie ustroju) i czy dobrze odegrał przed biskupem scenę „szczerego śmiechu”.

Cuda, cuda ogłaszają

Za jedno z najtrudniejszych, a zarazem najbardziej ambitnych wyzwań, przed którymi stanęły władze, można uznać „walkę z cudami”. W związku z tzw. cudem lubelskim w 1949 r. partia zainicjowała głośną „kampanię antycudową”, w ramach której prowadzono propagandę antyreligijną w szkołach, zakładach pracy, urzędach. W Cieszyźnie, gdzie zgromadzono na zebraniach ponad 2 tys. osób, tamtejszy Komitet Miejski donosił z satysfakcją, że dyskutanci wypowiadali się, „iż są ludźmi wierzącymi, ale nie wierzą w cuda lubelskie i inne, sprowokowane przez rozpolitykowany kler i agentów watykańskich. Natomiast wierzą w cuda przodowników, współzawodników pracy i szybką odbudowę naszego kraju pod kierownictwem Rządu Ludowego”. Z kolei w kopalni w Michałkowicach przewodniczący rady zakładowej Kot (bezpartyjny), który miał wygłosić referat o zajściach lubelskich, w ostatniej chwili zemdlął. Władze partyjne podejrzewały, że Kot, który chciał wstąpić kiedyś do seminarium, zasymulował swoje zemdlenie, by nie wygłaszać referatu.

Przy okazji cudów warto zauważyć, że władze przypisywały czasem sobie nadprzyrodzone możliwości. Z dumą np. donoszono, że „zainspirowany cud” w powiecie rybnickim w 1952 r., gromadzący ok. 2 tys. górników, „został w zarodku zlikwidowany”. Nie zawsze jednak można było tak łatwo „zlikwidować cud”. W materiałach szkoleniowych MSW z 1971 r., dotyczących zasad organizacji pracy oraz współdziałania SB i MO w wydarzeniach zwanych cudami, za ważny kierunek działania uznano „dementowanie »cudu« i kompromitowanie wizjonerów” w artykułach prasowych. Zwrócono jednak uwagę, że niektóre teksty, „napisane w sposób niedementujący wersję [cudu] i dwuznaczny”, przyniosły negatywne skutki. Na przykład artykuł *Tylko dla głupców* okazał się sensacją – „Ludzie, szczególnie ze wsi, rozchwytywali je, interpretując jednocześnie jako dowód, że »cud« zaistniał”. Artykuł opisujący wydarzenia w 1956 r. rozpoczynał się naprawdę interesująco: „Dziewczyna wrosła w ziemię. W Olsztynie na Stalingradzkiej nr 5 m. 4. Zetempówka! Zdjęta krzyż ze ściany

i zatańczyła z ukrzyżowanym Chrystusem... Skamieniała. Przyjechało pogotowie – doktry rozłożyli ręce. Przyjechało UB (Komitet do spraw Bezpieczeństwa), chwyciło siekiery, odrąbało zetempówkę z kawałkiem podłogi. Trysnęła czarna posoka: krew, nie krew. Leży teraz w strzeżonym szpitalnym pokoiku nieszczęsna kłoda o ludzkich kształtach... Cud. Wiadomość o nim obiegała całe województwo”.

Ateistyczne władze rzeczywiście wszelkie nadprzyrodzone wydarzenia przypisywały prowokacyjnej działalności kleru, pisano o „zainscenizowaniu cudu” i czasem dziwiono się, że do takiej „propagandowej roboty” księża „wybierają” osoby skompromitowane, np. „Ormowiec Klepka z Komendy Miasta Sosnowiec [...] przytoczył cud koło Myszkowa, który miał mieć miejsce u [...] kobiety źle się prowadzącej moralnie, a za okupacji miała bliższe stosunki z Niemcami. Stego przykładu wynika, że reakcyjny kler nie przebiera w środkach i nie zwraca uwagi na moralne i polityczne oblicze tych osób, które są zaangażowane w »cuda«”.

„Uwaga na sfanatyzowane dewotki”

Każde zgromadzenie publiczne pozostające poza kontrolą władz (tak jak w przypadku „zgrupowań zwanych cudami”) stanowiło dla bezpieki źródło niepokoju. Groźne oblicze mógł pokazać nawet tłum wiernych zgromadzonych na uroczystościach religijnych. Do „klasyki gatunku” zalicza się już wypowiedź Aleksandra Skarżyńskiego, dyrektora Urzędu do spraw Wyznań, z lutego 1966 r. podczas narady na temat torpedowania kościelnych obchodów milenijnych. Raczył on zauważyć, że „organizowanie imprez rozrywkowych typu Beatelsi nie jest wskazane, np. w Częstochowie w dniu 3 maja, w czasie centralnych uroczystości kościelnych. W Częstochowie, gdzie będzie dużo pielgrzymów, w tym sporo sfanatyzowanych dewotek, mogłoby w efekcie doprowadzić do niepożądanych w skutkach starć między zwolennikami Beatelsów i kultu maryjnego”. W następnym roku podczas obchodów milenijnych w Sosnowcu specjalne grupy bojówkarzy partyjnych paraliżowały uroczystości. Upojonym alkoholem bojówkarzom pomagały wznosić wrogie okrzyki, np.: „Precz z Prymasem Wyszyńskim”, „dwie kobiety złego prowadzenia z Milówki” („również podpite”). Grupa katolickich kobiet uciszyła je przypomnieniem ich „rzemiosła”. Wierni nie dali się sprowokować, a dzieci rzucały bojówkarzom monety dziesięciogroszowe z okrzykiem: „Krzyccie głośniej, bo wam za mało zapłacili”.

Władze nie zaważały się przed wskazywaniem Kościołowi, która Matka Boska jest lepsza, bardziej polska. W 1959 r., chcąc storpedować plany peregrynacji po diecezji obrazu Matki Boskiej Fatimskiej z Turzy, katowicki Wydział do spraw Wyznań tłumaczył, że „mamy Matkę Boską Piekarską” i „przyjdzie i do nas kopia Matki Boskiej Częstochowskiej”, więc po co urządzać wędrowkę „jakieś tam, z Fatimy”. Kontrargumentem wiernych było to, że kościół w Turzy wybudowano, „bo hitlerowskiemu żołnierzowi ukazała się właśnie Matka Boska Fatimska w tym miejscu”.

Na swój obraz i podobieństwo

Częstym elementem w prowadzonej przez władze walce z Kościołem było postrzeganie go przez pryzmat własnych doświadczeń – niejako „na swój obraz i podobieństwo”. Nie dziwi więc, że kanclerz kurii miał być kimś na kształt szefa wywiadu, który „poprzez całą sieć agentów i informatorów gnieźdzących się po najmniejszych dziurach, parafiach, urzędach i zakładach pracy zbiera najrozmaitsze informacje”. Z kolei generał zakonu jezuitów o. Pedro Arrupe podczas swego pobytu w Polsce w maju 1969 r. nie robił, zdaniem władz,

nic innego, tylko „penetrował ośrodki i placówki zgromadzeń zakonnych OO. Jezuitów, nadając swej inwigilacyjnej działalności charakter wizytacji kanonicznych”. Interesujące było także posługiwanie się „klerykalnym językiem” w opisywaniu zjawisk wewnątrz aparatu bezpieczeństwa. Na przykład wspomniano w dokumentach o „demoralizowaniu się agencji”. Chodziło w tym przypadku o to, że agenci nie chcieli dalej współpracować, czyli tak naprawdę odradzali się moralnie.

Lżej żyć

Swoistą puentę przedstawionej mozaiki epizodów z frontu walki z Kościołem może stanowić rozmowa między przywódcami PZPR i Rumuńskiej Partii Komunistycznej, jaka odbyła się w kwietniu 1967 r. w Moskwie. Władysław Gomułka po obszernym wywodzie na temat problemów, jakie władze miały z Kościołem w Polsce, zapytał Nicolae Ceaușescu, czy ma jeszcze jakieś pytania. Ten odpowiedział, że informacja była bardzo szczegółowa, i dodał: „Jest zrozumiałe, że u nas takich spraw nie ma w ogóle. Mamy mało katolików”. Na to z nieukrywaną zazdrością wtrącił premier Józef Cyrankiewicz – „Lżej żyć”. „O wiele” – zauważył jeszcze towarzysz Ceaușescu (jak można się domyślić, z wyraźną ulgą, a zarazem współczuciem dla swych polskich towarzyszy). Nie sposób nie zauważyć, że katolikom – i to nie jest już na szczęście jedynie sytuacja hipotetyczna – znacznie „lżej żyć” w kraju nie rządzonym już przez komunistów.

Bibliografia:

1. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, IPN Ka 056/6, 056/30, 056/43, 056/59, t. 1–2, 0125/15, t. 4.
2. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, IPN BU 0445/116.
3. Archiwum Państwowe w Katowicach: KW PZPR, Wydział Administracyjny, 46; KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/23, II/34, II/37, II/87.
4. *Tajne dokumenty Kościół–państwo 1960–1980*, Londyn 1996.
5. S. Szymecki, R. Rak, *Biskup Stanisław Adamski, jakiego nie znamy*, Katowice 2003.

Zdjęcie operacyjne SB wykonane podczas pielgrzymki na Jasną Górę

